

KIM JA BĘDĘ jak dorosnę?

WIERSZEM OPISAŁ
OR-OT



Warszawa-Konstanty Trepte



399466/
92

2/352/92

1224 24

6.

KIM JA BĘDĘ **jak dorosnę?**

WERSZEM OPISAŁ
OR-OT

WARSZAWA. — KONSTANTY TREPTE

Stangret

Jak ja tylko duży będę, za rok, za dwa lata, to na koźle zaraz siędę i wio! na kraj świata.

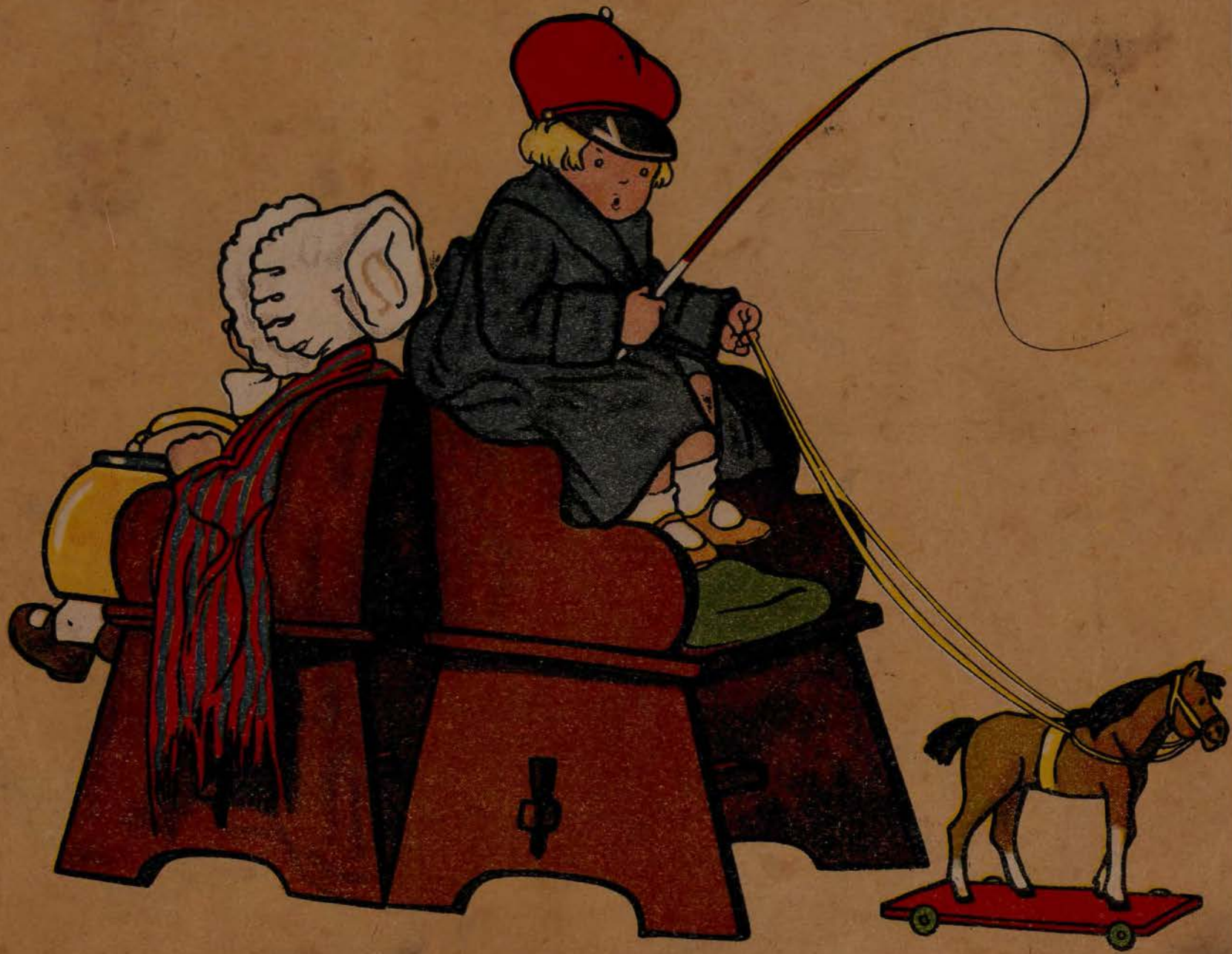
Pędzi klusem konik gniady, choć mu bat nie grozi, na bok chaty! z drogi sady! bo to Staś powozi!

Jakże dziwią się sąsiedzi tej jeździe paradnej, a w koczyku Bronia siedzi w swej sukience ładnej.

Zachwyca się duży, mały, na ulicach miasta, cóż za śliczny czepiec biały i chusta kraciasta.

Staś na koźle rzeźki, świeży, bat ogromny trzyma, lecz konika nie uderzy, o to strachu niema.

Tylko miga świat dokoła, tak nasz gniadosz leci, a siostrzyczka z śmiechem woła: niech żyją stangreci!



F o t o g r a f

Fotografem być to sztuka i radość nielada! Jakaż miła to nauka! pstryk i klapka spada!

Niechno pani tutaj stanie, razem z swą owieczką, będzie obraz—malowanie, śliczna panienczko.

Lecz szepnijmy pannie Józii do małego uszka, gdy pozujesz—toćże w buzi nie trzymaj paluszka.

Wasz fotograf z wielką wprawą robi swą robotę, trochę w lewo, trochę w prawo i z góry — dwa złote!

Główkę niżej, główkę wyżej i nie bać się wcale, teraz dalej—teraz bliżej, brawo! doskonale!

No, i będzie oczywista, obrazek wspaniały, bo prawdziwy to artysta, ten fotograf mały!



Cukiernik

Wiem kim będę? Cukiernikiem! Już się gładzisz w brzuszku! ustroję się z wielkim szykiem w bielutki fartuszek.

Ogień w kuchni wnet rozpale, naczynia umyję, a tymczasem panna Zosia stoliczek nakryje.

Tutaj cukier, tam rodzenki, lecz niech nic nie znika, będzie babka dla panienki, placek dla chłopczyka.

A gdy zechcę, a gdy skoczę po rozum do głowy, to zmaistruję wyśmienity torcik pralinowy.

Konfiturki do ciasteczek, powidła do placka, świeżych drożdży z pięć łyżeczek, ot, robota gracka!

Zosia w dziwie rączki składa i aż ślinkę łyka—nie masz bo to, moi państwo, nad stan cukiernika!



K o m i n i a r z

Niechę być już fotografem, woźnicą, piekarzem, teraz sobie dla odmiany będę kominiarzem.

Komin z sadzy czyścić będę, choćby dzionek cały, lub okrakiem na dach siędę, kominiarczyk mały.

Kominiarczyk, chwyt nad chwaty, pracowity, czynny, dniem i nocą od pożaru strzeże gród rodzinny.

Gdzie z komina iskry biega, kędy łuna świeci, nie obejdzie się bez niego, spojrzycie! już leci!

Tak, jak fryga, tylko miga, na płonącym dachu, wśród płomieni, w skier czerwieni, on nie dozna strachu.

Kominiarczyk fach ma trudny, często bywa głodny, więc choć czarny, chociaż brudny, jest szacunku godny.



Robotnik

Pracowitym, pożytecznym Staś chce być chłopczykiem, więc zostanie, gdy dorośnie, miejskim robotnikiem.

Odda wszystkie swoje siły dla porządku sprawy, z miotłą, z kubłem czyścić będzie ulice Warszawy.

Pot się ciurkiem leje z czoła od świtu dzień cały, kiedy trzeba pouprzątać ścieki i kanały.

Nieprzyjemna to robota, każdy nos zatyka, lecz tembardziej, chłopcze luby, szanuj robotnika.

W głodzie, w chłodzie czy w upale robotnik się trudzi, często więcej wart ten biedak od bogatych ludzi.

Tylko zły go nie oceni, mądry uszanuje,—wivat każdy kto uczciwie dla bliźnich pracuje!



Konduktor tramwajowy

Szybki tramwaj w jednej chwili pojedzie, gdzie wskażem, a gdyby tak, moi mili, zostać tramwajarzem?

Z boku torba na pieniądze, bilety w komplecie, to najlepsze—ja tak sędzę—stanowisko w świecie.

Dzyń, dzyń, stanął na przystanku tramwaj pana Stasia, ej, poczekaj, mój kochanku, woła panna Basia.

Mój pajacyk ledwo łązi, spóznimy się może i wsiąść pomóż małej Kazi, panie konduktorze!

Pan konduktor, chłopczyk miły, pomaga im grzecznie, aż się wreszcie umieściły ładnie i statecznie.

Staś się krząta z torbą w dłoni i każdy go chwali, dzyń, dzyń, znowu dzwonek dzwoni i jedziemy dalej.



M a s z y n i s t a

Pociąg ryczy, pociąg śwista, kłęby dymu snuje, kolejowy maszynista, maszyną kieruje.

Siłą pary w świat daleki mknie wagonów zmija, mija góry, mija rzeki, ludne miasta mija.

Na maszynie upał srogi, aż pot z czoła spada, ale widzieć takie drogi to rozkosz nielada.

Żegna kąty swe rodzinne maszynista młody, w obce kraje, w ziemie inne jedzie na przygody.

A że czasem w jeździe takiej (aż powiedzieć smutnie), da laleczyć się we znaki i łebek jej utnie.

Że siostrzyczka się oburzy od takiej szkarady, — to w podróży, — jak w podróży, niema na to rady!



K r ó l

Król w koronie i na tronie to mi pan potężny! Płaszcz z purpury ogniem płonie, z boku miecz mosiężny.

Za nim pany i dworzany, aż tłum dziwuje się, mały pazik rozczochrany, ogon płaszcza niesie.

Jaka duma, jaka pompa, równej w świecie niema, wielkim krokiem pan król stąpa i błyska oczyma.

Stu rycerzy za nim bieży na koniach i w zbroi, gdy król skinie — już wróg leży i ruszyć się boi!

Pałac sławny starodawny, przy nim wieże cztery, wojsko liczne, takie śliczne, same bohaterzy!

Na jałmużnę dla biedaków dukaty w szkatule,—wivat Stasio-król junaków! Stasio — król nad króle!



A k t o r

Jak to miło być w teatrze, panie Stanisławie, na artystów różnych patrzę i pysznie się bawię.

Staś się puknął palcem w czoło: pójdę za ich wzorem! będę sztuki grać wesoło, zostanę aktorem!

Zróbmy próbę: zaraz ze mnie będzie rycerz srogi, walczyć z takim nadaremnie, lepiej, bracie, w nogi!

Miecz, puginał, płaszcz jaskrawy i kapelusz z piórem,— O! to wojak, pełny sławy! zawołacie chórem.

Kot wytrzeszczył ślep zielony, co, jak świeczka, świeci, umykają w cztery strony przerażone dzieci.

Staś się kłania w lewo, w prawo, lub strasznie się sroży a tłum klaszcze: brawo! brawo! niech żyją aktorzy!



Lotnik.

Być lotnikiem to dopiero, przyjemność, mospanie, mknąc błękitną atmosferą na aeroplanie.

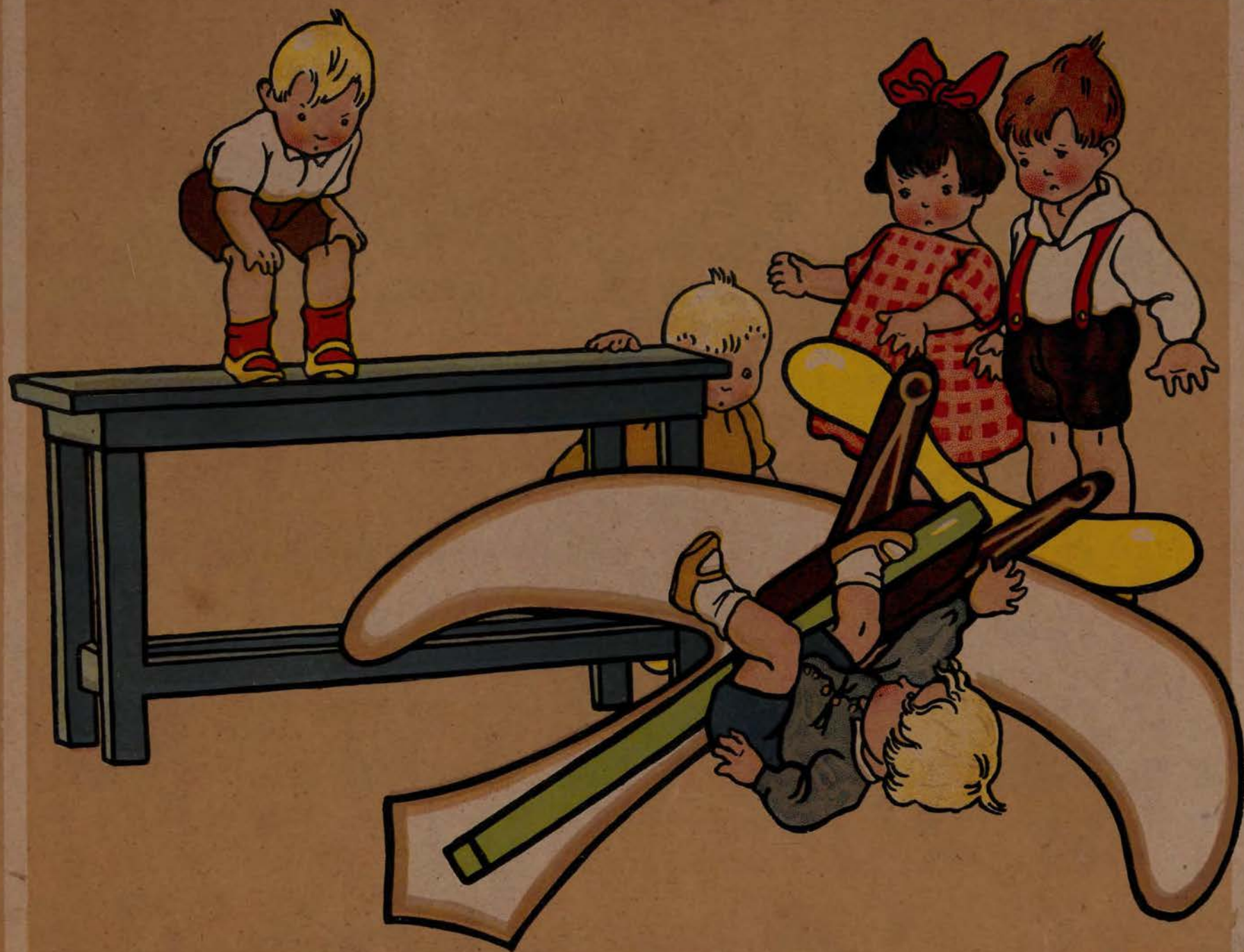
Ponad wioski i miasteczka lecieć lotem ptaka, cóż za radość dla Stasieczka górna podróż taka!

Gdy czas przyjdzie niespokojny, wróg siły nateża, ale lotnik, to król wojny, co zawsze zwycięża.

Buch, buch z góry z karabina; wróg leży jak długi, — a Stasiowi wódz przypina sławny krzyż zasługi

Zrobię teraz próbę jazdy na tym samolocie i polecę ponad gwiazdy, których błyszczą krocie.

Szkoda trudu i mozołu na takim lotnisku: lotnik Stasio bęc! ze stołu: ma siniaka w zysku!



K u p i e c.

Proszę pani, proszę, proszę, sprzedam pani cosik: są pierniczki za trzy grosze, cukierek za grosik.

Tu daktyle, tu karmelki, a tu czekolada, bo ja jestem kupiec wielki i mam sklep nielada.

Polskiem morzem za granice polski okręt płynie, w Ameryce i w Afryce banderę rozwinie.

Towarami naładuje ze dwadzieścia skrzyni i z powrotem pożegluje do portu, do Gdyni.

Dobry kupiec—rzecz to znana— w lot załatwi sprawę, ot, herbatę mam dla pana, a dla pani— kawę.

Taki sklep mój jest wspaniały, taki wybór wielki, że i tobie, psiaku mały, sprzedam dwa serdelki.



D o k t ó r

Zachorował nasz Azorek pewnie ma ból brzuszka, więc kochany pan doktorek zasiada u łóżka.

Puls zobaczył pacjentowi, skrzywił się szkaradnie, na co chory zaraz powie i napewno zgadnie.

Pokaż język, mój Azorze, ach! ach! jaki brzydki! Nic jegomość jeść nie może, to kara za zbytki!

Żebyś nie miał bólu głowy, ani też kataru, dam ci olej rycinowy, no! i rabarbaru!

Bieda przyszła na Azora, srogi los pacjenta, ale trudno! u doktora recepta—rzecz święta!

Za to będzie piesek zdrowy już dzisiaj wieczorem...
Wiwat olej rycinowy z kochanym doktorem!





